



Dyabeł w wierzeniach ludu polskiego.

(Z okolic Biecza).

W długie wieczory zimowe mają ludzie w miastach różne widowiska, zabawy i rozrywki. Lud wiejski nie ma tego wszystkiego. Życie jego przy ciężkiej pracy a lichem pożywieniu przeplatane jest zrzadka chwilami radości w czasie uroczystości rodzinnych jak wesela i chrzty, to znowu chwilami smutku w czasie pogrzebów, rekrutacyi, pożarów, nieurodzaju, choroby członków rodziny i bydła. Jednostajne a twarde jest życie wieśniaka wśród ciągłej walki o kęs czarnego chleba.

Prawie jedyną rozrywką w zimie są dla ludu wiejskiego prządky. Po wieczery schodzi się osobliwie młodzież wiejska coraz do innego domu z kądzielą. Przędąc nici na płótno, zabawiają się anegdotami, zagadkami, opowiadaniem legend i baśni, co nazywają „krystery“¹⁾.

Wśród zgromadzonych znajdzie się zawsze jeden i drugi, który gładko opowiada, a wszyscy słuchają z naprężeniem umysłu, a tylko furczenie wrzecion dowodzi, że ręce pracują.

Treścią baśni są zwykle zakłète królowny i królewicze, szlachta i chłopci, przygody z dyabełem, śmiercią i różnymi duchami czyli strachami. Opowiadania te zabarwione są nadzwyczajnością, niepodobieństwem do prawdy; większość z nich zawiera myśl głębszą, moralną.

¹⁾ Historyje.

Tych opowiadań słuchają wieśniacy nietylko z zachwytem lub zgrozą — ale także wierzą silnie, że tak było.

Chcąc mówić o dyable, muszę koniecznie potrącić o wiarę i wierzenia ludu polskiego z okolic Biecza, dla wyjaśnienia przedmiotu.

Lud jest nabożny, chodzi do kościoła i wierzy w Boga, lecz nie ma dobrego pojęcia o Trójcy Świętej.

Rozkłada panowanie trzech osób boskich nad światem na trzy okresy. Najpierw panował nad światem wielkoludów Bóg Ojciec, ale teraz jako staruszek chce użyć spokoju, więc zdał panowanie swemu synowi Panu Jezusowi, którego nazywa Poniezusem. Potem nadejdzie czas panowania Ducha Świętego, gdy wszyscy ludzie będą karlikami.

Lud modli się zawsze tylko do Pana Jezusa, bo widuje jego wyobrażenie w kościele na krzyżu. Matkę Boską czci osobliwie, modli się do niej i Jej ufa. Gdy wymawia słowa Matka Boska albo Poniezus, to odkrywa głowę, czego nie czyni wymawiając słowo Bóg. Czcą także aniołów i świętych.

Oprócz wiary w Trójcę Świętą, w Matkę Boską, aniołów i świętych — wierzy lud polski w istnienie dyabła, któremu daje różne nazwy, jak: czort, bies, lichy, kaduk, kusiciel, szatan, pokusa.

Te nazwy są dowodem, że dyabeł biblijny zajął miejsce bożyszcz naszych ojców z czasów pogańskich. Chrześcijaństwo gruchocąc wszelkie zabytki bóstw pogańskich, nie roztrzaskało tronu Czarnoboga, na którym tenże do dnia dzisiejszego zasiada pod nazwą czarta. Nie zniszczyło go dlatego, bo stwierdziło, że Czarnobóg a dyabeł biblijny, to ten sam zły duch.

Dyabeł zajął także miejsce dawnych bożków pogańskich, jak: Bies, Licho, Kaduk, których nasi ojcowie nazywali Dydami, Dydkami. Były to złe duchy, które jednak nie kusiły do złego, lecz karały za złe uczynki tu na ziemi i w piekle.

Nazwy tych bożków przetrwały do dni naszych w mowie, w przysłowiach: Gniewa się jak czart. Zły jak czart. Pop swoje, czart swoje, t. j. z upartym trudna rada. Czart was podżega. Czarci go nadali. Zła jak bies jaki. Pójść do biesa. Lada bies, t. j. byle kto. Nie budź licha. Daj spokój, gdy lichy spi. Idź do licha! Tam do licha! Cóż tu u licha! Bierz cię lichy! Idź do kaduka! Tam do kaduka!

Lud polski boi się dyabła więcej, niż Pana Jezusa, bo Pana Jezusa czi jako najlepszego ojca, jako źródło dobroci i łaski, zaś czarta uważa za ducha nieczystego, okropnie złego, który przemyśliwa nad tem, jakby wyrządzić szkodę ludziom na ciele i duszy.

Według pojęcia ludu, dyabeł ma postać nieokreśloną, bo jest duchem. Nie okazuje się nigdy w postaci naturalnej, ale tylko w przybranej. Według swej woli przybiera postać człowieka, konia, wołu, psa, kota, zająca, ptaka i t. d.

Widywano dyabła najczęściej w postaci czarnego człowieka z różkami na głowie, z nogami końskimi, to koziemi lub koguciami, z krowim ogonem lub krótkim zajęczym. Okazuje się także w postaci Niemca w trójgraniastym kapeluszu lub trzyróżnej czerwonej czapce, w czarnym lub czerwonym fraku, w pstrych i obcisłych pludrach czyli spodniach, z nosem garbatym zakrzywionym, ale bez dziurek, z jedną nogą zwierzęcą, a drugą ludzką.

Jeżeli wrony, gawrony, kawki i kruki siadają gromadnie gdzie na polu i zabawiają czas długi, to lud mówi, że to są dyabły, które sposobią się porwać jakiegoś potępieńca.

Zkąd się dyabły wzięły — to lud tak opowiada: Gdy dziewięć chorów zbuntowanych aniołów przemienił Pan Bóg w złe duchy i stracił ich z nieba, to lecieli na dół w postaci deszczu. Dużo tego dyabelskiego deszczu padło na ziemię. Gdzie która kropla spadła, tam się umieścił zły duch i tam przebywać będzie aż do dnia sądnego.

Z tej przyczyny, w każdej okolicy są miejscowi dyabli. Przybierając różną postać, straszą ludzi, wyrządzają im psoty i nakłaniają do złego.

Miejscowe dyabły przebywają tylko w obrębie jednej wsi. Dyabeł miejscowy nie idzie do innych wsi, bo tam już gospodarują inni jego koledzy.

Każdy dyabeł miejscowy obowiązany iść do kościoła i wysłuchać odczytanej ewangelii — a osobliwie w kwietnią niedzielę. Wtedy skarby są dostępne ludziom, bo ich dyabeł nie strzeże.

W kościele może widzieć dyabła człowiek bez grzechu, co stwierdza następujące zdarzenie: W pewnej wsi żył sierota. Wcześniej on stracił rodziców, którzy go nie nauczyli nawet pacierza. Ponieważ po ubogich rodzicach nic mu nie pozostało,

więc musiał iść na służbę za pastucha. W zimie pomagał bydło karmić i poić, a w lecie pasał na polu.

Gospodarze nie wiele się o niego troszczyli, ani im na myśl nie przyszło, wyprawić go kiedy do kościoła na nabożeństwo. Prawda, że kościoła nie było w tej wsi, lecz bardzo daleko.

Ale jednego razu na Matkę Boską Zielną, kiedy to wszystkie pasterki i pastuchy idą do kościoła z zielem do święcenia, kazała także gospodyni swemu pastuchowi, żeby poszedł z innymi. Ucieszony chłopiec wziął wiązkę zieleń od gospodyni, włożył do środka kilka jabłek i poszedł z innymi pastuchami.

Wszedłszy do kościoła, zastał tam mnóstwo ludzi ubranych w świąteczne szaty. Byli tam młodzi i starzy, mężczyźni, niewiasty i dzieci. Przed nabożeństwem ksiądz poświęcił zieleń i wieńce pszenicy. Potem odbyła się procesja około kościoła, a nareszcie msza święta.

Dla pastucha było to wszystko nowością i zadziwiającym widowiskiem. Przypatrywał się ciekawie wszystkiemu i przysłuchiwał się z zachwytem śpiewom nabożnym. Gra organów także go zadziwiała, więc spoglądał na chór.

Zobaczył tam na organach niezwykłego człowieka, który miał twarz czarną, na głowie rogi, ręce także czarne, a u palców haczykowane pazury, czerwone porteczki i fraczek, z którego wystawał duży ogon. Na kolanach rozłożył byczą skórę, a spoglądając na ludzi, spisywał grzeszników.

Pastuch słyszał nieraz opowieści o dyable, więc domyślił się, że to czart siedzi na organach i pisze. Gdy już całą skórę zapisał, spoglądał z podejrzliwością na pastuchą, który pomyślał sobie: „Mnie ty tam nie wpiszesz, bo nawet miejsca nie masz!” Wtedy dyabeł chwycił skórę kielcami a drugi koniec pazurami i zaczęła ją naciągać. Ciągnął skórę rąkami tak silnie, że mu się wysmykła z pyska, a dyabeł rznął tyłem łba o ścianę.

Widząc to pastuch parsknął śmiechem, aż się rozległo po całym kościele. Dyabłu tylko tego było potrzeba, więc uradowany wpisał chłopaka na kawałku naciągniętej skóry — bo zgrzeszył.

Od tej chwili nie widział już dyabła — tak samo jak wszyscy zgromadzeni ludzie w kościele. Niewinny pastuch prostotą swjej duszy był miły Panu Jezusowi, a gdy zgrzeszył zarozumiałością i śmiechem w przybytku bożym, dostał się pod

wpływ czarta. Z tego widzimy, że nie każdy człowiek jest święty, co chodzi do kościoła.

Lud wyobraża sobie, że przyroda nie jest martwą, ale pełną życia i ruchu. Mnóstwo jest wszędzie niewidzialnych istot. Jedne przebywają na drogach, miedzach, polach, łąkach, pastwiskach i lasach, drugie na roślinach, inne w wodach lub przy wodach, a inne znowu w górach, paryach, budynkach.

Wywierają one ogromny wpływ na dolę lub niedolę ludzi. Jedne duchy są dobre, opiekuńcze, a drugie złe, które wyządzają ludziom różne psoty, albo czyhają na ich zgubę.

W pewnych porach dnia i nocy władają duchy na ziemi. Oprócz swej skłonności do wspierania ludzi lub do wyrządzania im psot, zabawiają się także duchy. Tańczą i śpiewają — a nawet walczą ze sobą.

Za sprawą tych duchów, jedne dni są pogodne, rozkoszne, a inne ponure, burzliwe. Grzmoty, pioruny i grady sprawiają duchy, dlatego w czasie burzy lud chce je odstraszyć wyrzuceniem łopaty i ożoga na podwórze, albo zaświeconą gromnicą.

Miły powiew wiatru, szelest liści, woń ziół i kwiatów, odbywa się za sprawą duchów, którym Pan Jezus dał moc działania w przyrodzie. One spełniają wolę Pana Jezusa i utrzymują ład na świecie. Nawet złe duchy są potrzebne, bo one są dla ludzi tym kułakiem w bok, co sprawia, że ludzie nie gnuśnieją, bo muszą walczyć z przeciwnościami.

Do złych duchów zalicza lud oprócz dyabła, także śmierć, która kosi niemiłosiernie i małych i wielkich, starych i młodych, panów i nędzarzy — nikt nie ujdzie przed jej kosą.

Zmora i strzyga, wysysa w nocy krew ze śpiących ludzi.

Gniewciuch dręczy człowieka we śnie siadając mu na piersiach, że oddychać nie może.

Topielec czyli toplec ciągnie ludzi do wody.

Wodnice swą pięknnością i śpiewem wabią młodzieńców do topieli.

Boginki porywają dzieci jeszcze nie chrzczone, a podrzucają swoje złe, brzydkie i niedołążne.

Wiedźmy, południce, nocnice są ludziom nieprzychylnie.

Złe duchy lud nazywa po polsku strachami, zaś nasza inteligencja z obca demonami.

Przy umierającym człowieku ma być zawsze anioł i czart. Gdy dusza wyjdzie z ciała, wtedy anioł i czart prowadzą ją na

sąd. Pan Jezus siedzi na tronie, a przed nim stoi waga. Na jedną szalkę kładzie anioł dobre uczynki umarłego człowieka, na drugą czart sypie jego grzechy. Gdy przeważą dobre uczynki, to anioł prowadzi duszę do nieba, gdy zaś grzechy przeważą, wtedy ją dyabeł zabiera do piekła.

Piekło wyobraża sobie lud jako miejsce w głębi ziemi, gdzie dyabli męczą potępieńców w rozmaity sposób, gdzie jest wieczny płacz i zgrzytanie zębów. Jednych potępieńców pieką dyabli w ogniu, innych gotują w smole i poją wrzącą smołą. Największych zbrodniarzy po gotowaniu i pieczeniu rzucają jeszcze na łoże Madejowe, gdzie zamiast pościeli są ostre szydła, brzytwy i noże, biją ich tam żelaznymi cepami.

Lud wierzy także, że przy każdym człowieku stoi z jednej strony anioł stróż, a z drugiej strony dyabeł. Jeżeli wstając rano człowiek pozdrowi Pana Jezusa i podziękuje za zdrowie Matce Boskiej, to tego dnia będzie się nim opiekował anioł; w przeciwnym razie ma czart nad nim moc przez cały dzień. Gdy przez całe życie człowiek był więcej pod wpływem anioła niż czarta, to będzie zbawiony.

Dyabeł lubi przebywać w domach niepoświęconych, w starych murach, ruinach, pustkach, parowach i zaroślach, w dolinach ponad wodami, najczęściej blisko kałuży, przy drogach, pod mostami, w młynach, nawet na drogach krzyżowych, koło figury czyli Bożej męki, a w zaduszki na smętarzach.

Co dyabeł robi? Lud opowiada, że mami on podróżnych, błąka ich po różnych drogach, polach i zaroślach, śmieje się potem z nich dzikim głosem i wyszydza; wprowadza w błoto i kałuże, a często topi. Czasem powikła uprzęż na koniach, potarga postronki, złamie oś lub dyszel zmuszając podróżnego do straty czasu i pieniędzy, do złości i przekleństw. Dlatego każdy chłop polski robi biczykiem znak krzyża przed końmi, nim wyjedzie z domu.

W Gorlickim powiecie, we wsi Kłęczanach, między lasem a przysiółkiem Wilczakiem — jest głęboka parya — zwana Piekłiskiem. Tę nazwę zawdzięcza dyabłu, który tam przed laty miał przebywać. Wtedy obok Piekłiska był gościniec idący z Biecza do Gorlic, który na początku zeszłego wieku przelóżono na równia Kłęczan i Libuszy.

Niejedem zapyta, dlaczego linie gościńca odsunięto prawie ćwierć mili od Piekłiska? Oto dyabeł miał być tego przyczyną,

który podróżnych niepokoił, a nawet szkody wyrządzał. Przybierał on różne postacie, jak: psa, kota, jastrzębia a najczęściej człowieka Niemca, ubranego kuso w obciste pludry i fraczek czerwony, ale z różkami, ogonem i pazurami.

Gdy nadszedł podróżny, to go dyabeł tak omamił, że ten poszedł do Piekłiska, albo do rzeki Ropy — zamiast równą drogą. Wtedy ucieszony czart okropnie zachichotał: hi! hi! hi! ha! ha! ha! a podróżnemu stawały włosy na głowie ze strachu: słyszał i widział czerwonego dyabła. Wozy on zatrzymywał albo wywracał przed Piekłiskiem, a gdy podróżny zaklął, wtedy dyabeł ciesząc się chichotał straszliwym głosem.

Piekłisko stało się głośnem, a ludzie bali się tego miejsca — osobliwie w nocy. Mieszkańcy Wilczaka zastanawiali się nad sposobem, jakby dyabła wypędzić z paryi. Uradzili zebrać święconą wodę z siedmiu kościołów i pokropić nią Piekłisko, co też uskuteczнили.

Wtedy wyskoczył dyabeł jak oparzony, stanął na drugim brzegu, a grożąc pazurami, krzyknął: „A niegodziwcy! popamiętacie wy, żeście mnie skrzywdzili wypędzając z mojego mieszkania!“ i zniknął.

Wnet potem powstała straszliwa burza. Wicher okropny wyl zrywając kalenice z chałup, a las jęczał ponuro i żałośnie. Wiele drzew padło złamanych lub wyrwanych z korzeniami. Deszcz lał jak z cebra prawie przez trzy dni. Wezbrały wszystkie strugi i potoki, a rzeka Ropa wystąpiła z brzegów i zalała równie. Z hukiem i szumem płynęła woda, niosąc dużo drzewa, a nawet zburzone chałupy. Z straszliwym pędem uderzała powódź o brzeg przy Piekłisku — podmywając go. Trzeciego dnia zsunął się brzeg wraz z gościńcem w nurty wody i popłynął w świat.

Tak zemścił się dyabeł za wypędzenie go z Piekłiska, gdzie się już więcej nie pokazał.

Ówczesny rząd austriacki nie odbudował gościńca przy Piekłisku, ale przesunął go dalej nawet większym kosztem, bo musiał zbudować dwa mosty na rzece Ropie — jeden w Klęczanach a drugi w Strzeszynie.

Dyabeł straszył dawniej ludzi a nawet i teraz straszy po lasach, drogach, polach i łąkach, w wielkich budynkach i chatach. Wólno mu także wchodzić do wnętrza ludzi

i z nimi wydziwiać. Takich ludzi nazywają opętanymi. Namawia czyli kusi do złego uczynku, bo czycha na duszę człowieka.

Zjawia się szczególnie o północy, ma także władzę pokazywać się w południe i zaraz po zachodzie słońca. Widywali go w nocy także pastuchy przy paszeniu koni i wołów. On ich kusił i mamił.

Michał Wątor z Mogilan tak opowiada: Jak byłem chłopcem, służyłem we dworze do koni i musiałem paść je w nocy. Miałem na pastwisku budę i w niej sypiałem, a co chwila wyglądałem na konie.

Raz wstałem, obejrzałem konie i znowu spać idę. Patrzę a tu gęś lata nad budą. Ja mówię: „Idź dyable precz!“ Zacząłem się żegnać i położyłem się. Ale wtem przyleciało coś do budy, przewróciło ją tak, że mnie słoma zasypała i zaczęło się śmiać.

Kiedym wylazł z pod słomy, już nic nie było. (Udziela).

Włościanka Jaworska z Chorowic opowiada następujące zdarzenie: Poszłam raz do lasu na grzyby. Nazbierałam rozmaitych poślednich i wracam do chałupy. Trapiłam się, że nie ma grzybów prawdziwych, bo takich niktby w mieście nie kupił, jakich nazbierałam.

Nagle ujrzałam dwa prawdziwe wielkie grzyby. Jeden był piękny i młody. Ten jeden był wart więcej, niż te wszystkie, com uzbierała. Wysypałam zaraz tamte na ziemię, a piękny wzięłam do płachty. Zdziwiło mnie ino, że taki był ciężki, żem go ledwie dźwignęła.

Wyszłam z lasu, a droga wypadła mi przez Stawiska. Jak tylko stąpiłam na ten grunt, słyszę z lasu jakiś chrapliwy głos:

Kajżeś ty lwon?

A oto na plecach odzywa się ten wielki grzyb: „Starej babie na plecach ogonem kiwom!“

Przełękłam się okropnie, jak rzną o ziemię płachtę z grzybem, a tu z płachty wyleciał dyabeł, a drugi przyleciał ku niemu z lasu i zaczęli oba tańczyć i śpiewać:

Jedna portka czerwona,
Druga portka zielona,
Kapelusik na głowie,
Tańczymy se szwagrowie,

Potem zapadli się na stawiskach ino jękneło. (Udziela).
Dyabeł źrebecem.

Pabijanowa z Wrząsowic tak opowiada: Raz paśli nieboszczyk Ptasek konie w Potockach, kiedy byli jeszcze parobkiem a tu około północy lecą konie kęsik. Oni zerwali się, a tu źrebiec jakby z pod drużby, tak był ubrany. Miał na sobie dużo dzwonek, a wstążek co niemiara.

Oni też jak każdy parobek myślą se, żeby go złapać i poobrzynać te dzwonki. Wołają: „Cieś! cieś!“ a tu źrebiec do nich przyleciał. Oni wyjęli nóż z za opaska i urzynając dzwonki, zdejmują uzdę, siodło, targają wstążki, a potem nuże po źrebcu.

Źrebiec uciekł i chi! chi! chi! śmieje się.

Ale co ta to, mieli tyle dzwonek i takie siodło piękne, a ich konie się pasły. Legli se i usnęli, a tu ktoś spinacką (pęta na konie) buch! buch! uczciwszy uszy po goliznie bije.

Oni się obudzili, a to był ich ojciec, który nań krzyknie: „Coś ty psie mięso zrobił? Czegożeś ty górnicę poobrzynał? A gdzie ty masz portki?“

A tu widzicie uczciwszy uszy bez portek byli, a portki porznęli na drobne kawałki.

Tak widzicie, ten źrebiec to był dyabeł i tak ich omamił, że zamiast dzwonek poobrzynali kutasy od górnicę i zdjęli nie uzdę, ino portki.

Śmiali się też to ludzie potem, śmiali! (Udziela).

Lud wierzy, że dyabła można przywołać i zjednać sobie do posług — ma się rozumieć za cenę duszy, a to tym sposobem: Trzeba nosić pod pachą jaje od czarnej, piejącej kury przez 9 dni i nocy — a nic nie mówić przez ten czas, to wylegnie się dyabeł i będzie spełniał rozkazy swego wychowawcy. Ale nim to nastąpi, to dyabeł chce się zabezpieczyć, bo nie wierzy człowiekowi na słowo. Dlatego spisuje układ czyli cyrograf. Cyrograf podpisuje człowiek krwią własną wypuszczoną ze średniego palca z pod paznogicia. Lucyper, dowódzca dyabłów chowa ten cyrograf w piekle.

Ludzie, którzy z dyablami obcuja, zowią się czarnoksiężnikami, czarownikami, czarownicami.

Czarnoksiężnikami bywają uczeni panowie, zaś czarownikami najczęściej młynarze, owczarze, cieśle, pasieczniki i strzelcy,

a nawet muzykanci. Czarownicami są zwykle stare, mądre kobiety.

To też mówią, że tam młynarz osadził dyabła pod upustem, tam cieśla pod mostem lub w jakim budynku, tam pasiecznik pod swą pasieką, tam skąpiec przy kamieniu na schowanych pieniądzech.

Ludzie, którzy zapredali się czartowi dla osiągnięcia majątku i przyjemności doczesnych, miewają na nowiu księżycy biesiady i hulanki na Łysej górze. O północy po natarciu się maścią czartowską i zaklęciu:

„Płot nie płot — wieś nie wieś
Biesie nieś!“

jadą na ożogach na Łysą górę. Tam przy muzyce jedzą, piją i tańczą z dyabłami. Dostają także inkluza do ściągania obcych pieniędzy.

Czarowniki i czarownice ślubują także czartowi szkodzić ludziom. To też przy pomocy czarta zabierają mleko od krów innych ludzi, tak, że właściciele mało mają mleka albo ich krowy doją się krwawo. Sprowadzają nieurodzaj, grady i choroby na ludzi i bydło — a nawet i śmierć.

Czarownicę poznać można podczas rezurekcyi, bo nie obejdzie z procesją trzy razy około kościoła.

Nazwa czarnoksiężników, czarowników, czarownic — nastąpiła prawdopodobnie po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce.

Chrześcijanie nazywali rodaków pogan czarnoksiężnikami, czarownikami, czarownicami — jako czcicieli Czarnoboga czyli czarta.

Kapłanów pogańskich nazywano czarnoksiężnikami, bo oni umieli czytać w księgach, w których miały być zaklęcia do przywołania czarta.

Jako środek ochronny przeciwko czartowi, uznaje lud polski znak krzyża św., wodę święconą, a nawet splunięcie.

Dyabła można chwycić na łycek, to jest na porwóz ukrecony z łyku lipowego. Dyabeł uchwycony na łycek staje się niewolnikiem, a wtedy można go użyć do pracy.

Ta wiara w moc łycocka jest zabytkiem z czasów pogańskich. Lipa wydająca kwiat wonny, miodonośny, była poświę-

cona Światowidowi, bóstwu światła. Dlatego łyko z tak świętego drzewa złych duchów ubezwładnia.

W pewnej wsi obrał sobie dyabeł siedlisko w młynicy, gdzie o północy wyprawiał straszne harce. Młynica była pod jednym dachem z domem mieszkalnym i tylko ściana oddzielała ją od pomieszczenia, dlatego wszystko tam słyszano. Każda noc była straszną dla rodziny młynarza. Modlono się, kropiono wodą święconą, ale dyabeł nie ustępował.

Jednego razu przyszła do tego młyna żebraczka, staruszka i prosiła o nocleg. Na to jej odpowiedział młynarz, że chętnie by ją przyjął, ale nie będzie miała spokoju, nie wyśpi się, bo tu straszy w nocy.

Na to odpowiedziała staruszka: „Nie turbujcie się, czy ja będę spała, czy nie, tylko mnie przenocujcie“.

Młynarz rzecze: „Kiedy chcecie koniecznie, to nocujcie. Miejsca jest u nas dosyć“.

Pościelono jej słomy w izbie na ziemi, a wszyscy domownicy także spać poszli. Gdy wybiła dwunasta godzina w nocy, jak zaczęło coś trzaskać, churgotać w młynicy, że wszyscy pobudzili się w izbie.

Wtedy staruszka pyta młynarza, czy ma łykok lipowy. Gdy odpowiedział że ma, więc kazała go sobie podać mówiąc: „To pewnie dyabeł takie harce wyprawia. Już ja go nauczę porządku“.

Poszła z łykokiem do młynicy, zarzuciła go na dyabła jak stryczek na psa i przyprowadziła do izby. Kazała młynarzowi wbić hak do powały w chlewie, związała przez pół dyabła łykokiem i powiesiła go na haku.

Dyabeł okropnie nie lubi świń, bo go kasały, kwiczały i smrodziły mu pod kuse, ale z łykoka nie mógł się uwolnić. Wisiał tam kilka dni, boruczał okropnie, ale zato w młynicy nie było stracha.

Jednego dnia przechodził koło chlewa pewien chłop, który słysząc straszliwy boruk, zaglądnął przez ciekawość do chlewa i zobaczył wiszącego dyabła na łykoku.

Gdy go dyabeł spostrzegł, zaczął go prosić, aby go uwolnił z łykoka, to go uczyni sławnym doktorem i będzie miał wiele pieniędzy.

Chłop zląkomił się na pieniądze i spuścił dyabła, który podziękował wybawcy i tak mu powiedział: „Ja będę włąził

w ludzi, a ty będziesz mnie wyganiał z opętanych, za co dostaniesz zapłatę. Ale pamiętaj, że tylko z trzech osób wolno ci mnie wygonić. Gdybyś mnie chciał wypędzić z czwartej osoby, to urwałbym ci zaraz głowę“. I nauczył go, jakie słowa ma wymawiać przy wypędzaniu.

Dyabeł opętał zaraz młynarza, zdziwił z nim strasznie, łamał jego kośćmi, a młynarz przewracał się, krzyczał i jęczał.

Gruchnęła zaraz we wsi ta nowina, że młynarza dyabeł opętał, więc radzono, co kto mógł; zażegnawano, kropiono wodą święconą, ale to nic nie pomagało, bo czart jeszcze bardziej zdziwił.

Wtedy zgłosił się ów chłop, że on czarta wypędzi. Żona młynarza i dzieci obiecały mu dużo pieniędzy, byle tylko ich ojca oswobodził.

Gdy chłop coś poszeptał nad młynarzem, wyskoczył z niego dyabeł, jako człowiek w czerwonych porteczkach, we fraczku jak Niemiec i wrzaśnie na młynarza: „A niegodziwcze! pozbyłeś się mnie podstępem z młynicy, a jeszcze mię powiesił w śmierdzącym chlewie. Szczęście twoje, że cię ten człowiek co i mnie oswobodził“. I zniknął.

Młynarz wynagrodził chłopą hojnie i cieszył się z rodziną, że przecie będą mieli spokój, bo się dyabła pozbyli. Ale niestety — kogo się raz dyabeł czepi, to się go już trzyma.

Po dwu dniach opętał młynarkę. Znowu przywołano owego chłopą, aby ją oswobodził od złego ducha, co też uczynił za dobrą zapłatą. Po upływie dnia, opętał znowu dyabeł młynarczyka. Posłano prędko po owego chłopą.

Gdy przyszedł, pomyrczał¹⁾ trochę coś nad młynarczykiem i zaraz czart go opuścił. Jeszcze chłop nie doszedł do domu, a tu już biegnie za nim posłaniec, aby wrócił, bo dyabeł opętał znowu ową babkę, która go przedtem chwyciła na łytek.

Chłop odpowiedział, że nie pójdzie czwarty raz dyabła wypędzać, bo urwałby mu głowę. Nadbiegł i młynarz, więc jak zaczął go błagać i prosić, żeby miał litość, jeżeli chce, żeby Poniezus nad nim się litował.

Chłopu zrobiło się miękko na sercu, więc poszedł z młynarzem do opętanej babki. Kazał zwołać z całej wsi dzieci z piszczałkami i terkotkami. Ustawił je przy młynicy i kazał im

¹⁾ Ludowe wyrażenie.

piszczeć, kwiczeć; przygotował sobie także łycek i poszeptał coś nad staruszką.

Gdy wyskoczył z niej dyabeł, chwycił go chłop na łycek. Trzęsąc się ze złości czarcisko, wrzasło na chłopca: „A ty głupcze! toś zapomniał — com ci powiedział, że ci urwę głowę, gdybyś mnie wypędził z czwartej osoby“.

Na to chłop: „Nie krzycz-no tak niegodziwy niewdzięczniku! Wara ci od mojej głowy! Jesteś na łyckoku w mej mocy, więc cię znowu w chlewie powieszę, abyś tam miał przyjemność między świniami i rozmyślał nad swoją groźbą, że to jest podłością odpłacać złem za dobre, śmiercią za wybawienie. Słyszysz, jak świnię kwiczą? będziesz miał miłą muzykę!“

Nie kwiczały to świnię, ale zgromadzone dzieci piszczały na kogutkach, piszczałkach, a dyabeł na wspomnienie chlewa i świń — tak się przeląkł, że prosił chłopca, aby go tylko puścił, to mu już głowy nie urwie i ucieknie na zawsze z tego nieszczęsnego miejsca.

Gdy chłop puścił czarta z łycka, to skoczył jak oparzony i więcej się tam nie pokazał.

Bogaty młynarz dał za oswobodzenie grube pieniądze owemu wybawicielowi, który żył długo i dobrze mu się powodziło.

Dyabeł zaprzężony.

W jednej wsi wziął się dyabeł na młynarza i psuł mu jaz. Co chłop naprawił, to mu zaraz dyabeł popsuł, więc nie mógł mleć, bo miał mało wody.

Młynarz zgryziony przemyślał, jakby się pozbyć dyabła. Wtem przyszła do niego stara baba, którą zwano czarownicą. On do niej tak mówi: „Dałbym wam korzec mąki, gdybyście co poradzili, żeby mi dyabeł nie psuł jazu“.

Baba na to: „A czemu nie, poradzę!“ Kazała młynarzowi sprawić żelazny pług, brony, kolce, chomonty, postronki, uzdy, lejce i bał, a wszystko nowe i żelazne.

Gdy wszystko młynarz sprawił, baba to przysposobiła i zaklęła czarta, żeby wyszedł.

Dyabeł wyłazł z pod jazu, a baba chwyciła go na łycek i zaprzęgała do pługa. Wjechała nim na poręby, gdzie było dużo pniaków i orała nim do samego południa. W południe sama poszła na obiad, a dyabła zostawiła w uprzęży, żeby stał i czekał na nią.

Wtedy przechodził tamtędy chłop z lasu z gałązkami, bo był ubogi i nie miał za co kupić drew, a palił tylko patykami, które zbierał.

Dyabeł się ucieszył, gdy go zobaczył i mówi do niego: „Żebyś ty się zaprzęgnął i ciągnął za mnie, to niepotrzebowałbyś biedować i zbierać patyki, bo dałbym ci dużo pieniędzy“.

Na to chłop: „Dobrze, ja cię puszcze, siebie zaprzęgnę, ale żebyś słowa dotrzymał“.

Gdy chłop odpiął dyabła z uprzęży, a dyabeł go pięknie zaprzęgnął, poleciał na łąkę, gdzie grabały siano dziewczki i w kopy je składały. Tam położył się na sianie, wyprostował sobie kości, bo go baba okropnie zerznęła żelaznym batogiem.

Po obiedzie wróciła baba do pługa i zaczęła chłopem orać. Chłopek biedny nie może ani ruszyć pługiem, więc jak go baba zacznie okładać batem żelaznym. Tak chłop krzyczy gwałtu! a ona mówi: „A czegoś do południa tak nie krzychał i dobrze ciągnął? A nie będziesz więcej jazu psuł?“

A chłop mówi z płaczem: „Oj już też nie będę, ani się raz w tem miejscu nie pokażę!“

A dyabeł tała się w sianie i śmieje się do rozpuku, że za niego chłop dostał lanie i że się tak prosił.

Potem baba chłopca wyprzęgła i poszła do młyna. Dyabeł wstał ze siana i mówi do chłopca: „Chodź ze mną do lasu po pieniądze!“

Gdy zaszli do lasu, dał mu dyabeł wiele pieniędzy, jazu już nie psuł, a młynarz dał babie korzec mąki.

Lud polski mówi, że dyabeł nie taki straszny jak go malują, bo w naszych czasach osłabła moc jego.

Kolberg tak przedstawia zapatrywanie ludu na osłabienie mocy czarta: „Lud twierdzi, że szatan w obecnym czasie mało kiedy pojawia się i kusi na ziemi dlatego, bo dawnymi czasy byli ludzie lepsi, nie ulegali pokusom, to też mógł Pan Bóg na nich dopuszczać, wiedząc, że pokusom nie łatwo ulegną — i dlatego liczba złych duchów krążących po ziemi była większą i ruchliwszą. Dzisiaj kiedy społeczeństwo nasze tak dalece się zepsuło i choć niby zmądrzało — Pan Bóg, który nie na to ród ludzki stworzył i odkupił, aby go miał zgubić, trzyma dyabła na wodzy i w szczególniejszych tylko razach dokazywać mu na ziemi pozwala — co wtedy nazywają dopust boży.

Zresztą gdzież to dyabeł ma dziś mieszkać? — prawią — skoro schroniska jego ścieśniła już i z dniem każdym ścieśnia jeszcze nowożytna kultura. Czy na bagnach, trzęsawiskach i nieużytkach, w których rezydować z taką dawniej lubował się rozkoszają? Tych już obecnie prawie niema, do tego stopnia osuszili je ludzie, że bezpiecznego już dla dyabła nie dają one zakątka. Czy w niedostępnych kniejach i pustych zamkach? I jedne i drugie coraz szybciej z widowni naszej znikają. — Czy w lasach i zaroślach? Wszystko niemal spekulacja i chciwość nasza pochłoneła, a wytrzebiwszy obszary, pomierzyła je i obsiała“.

„Jeżeli gdzie, to chyba na rozstajnych drogach znajdzie stary kusiciel jaki taki przytułek, i to tem bezpieczniejszy, im bardziej będą one oddalone od przykrego dla jego ucha świstu lokomotywy lubo takową mają niektórzy za jego rodzoną siostrzycę) przykrzejszego już dziś zaprawdę, niż sam odgłos dzwonów. Lecz i stamtąd, z rozstajów, skwaszony wychyla on się na świat nader rzadko i to tylko ukradkiem, by tu i ówdzie pokręcić się w wirującym piasku na ścieżce lub obok niej, wywracać koziółki na pastwiskach, wpakować podróźnego w błoto lub piaski, pohulać czasem z pijanymi chłopami we wsi lub na gościńcu i niewiastom rozliczne nocne płatać figle. Ale i tu świadomy, widać wyższej jakiejś w krętactwie potęgi ludzkiej, nie zwykł on długo zagrzać miejsca. By go odegnąć stamtąd, gdzie chce popasać, wystarcza splunąć tylko za nim trzykroć, a drapnie on natychmiast, nie czekając nawet znaku krzyża św. lub przeżegnania“.

Lud mówi, że dyabeł gzi się, gdy w pogodny dzień silny wiatr wieje, a kurzem na drodze kręci. Kiedy odprawia wesele, to wtedy straszny wicher wyrывa drzewa z korzeniami. Okropna jest także burza, gdy żywcem potępieńca niosą dyabli do piekła. Najlepiej bawi się dyabeł w zapusty, bo kusi ludzi i cieszy się, gdy oni piją i tańczą.

Lud polski chociaż uważa dyabła za srogiego i zapalczego wroga rodzaju ludzkiego; ale pomimo tego przyznaje mu także inne właściwości, a nawet zalety.

W baśniach okazuje się raz jako mędrzec, to znowu jako oszukany głupiec, raz wesoły, to znowu smutny i ponury, tu jako srogi prześladowca, tam jako złośliwy psotnik, to znowu jako frant, który natrafił na lepszego franta od siebie chłopą albo kobietę przebiegłą, a nawet zjawia się jako dobroczyńca.

Na dowód tego twierdzenia przytaczam baśń:

Pewien chłop żył w wielkiej nędzy, bo jego żona ciągle chorowała, a on nie mógł sobie dać rady z pańszczyzną, ani obrobić swe pole. Szedł na pańszczyznę głodny, a wracał wysiłony pracą i przymorzony głodem, że ledwie nogami zaplatał.

Wracając raz do domu przez las, narzekał na swą nędzę i płakał mówiąc: „Mój Boże! na coś mnie stworzył chłopem. Gbybym był szlachcicem — panem, tobym tylko jadł, pił i fajkę palił; mieszkałbym w pięknym dworze, a nie jak teraz — z krową i świnią w nędznej, dymnej izbinie. O gdyby się też Poniezus ulitował i uwolnił mnie od pańszczyzny, żebym mógł dla siebie pracować — a nie cierpiełbym takiej nędzy.

O jakżem nieszczęśliwy — a znikąd nie mam pomocy. Gdyby się dyabeł zlitował nademną i dał mi życie po pańsku, to niechby potem urwał mi głowę i zabrał sobie duszę moją“.

Zaledwie to wypowiedział, aż tu nagle stanął przed nim kusy Niemczyk w czerwonym fraczku, porteczkach i rzecze: „Wzywasz mojej litości, abym ci dał sposób do życia pańskiego w zamian za duszę. Przychodzę spełnić twoje życzenie. Zrobię cię panem, dam ci dwór, dobra, pola i lasy na lat dziesięć. Przez ten czas będziesz żył jak szlachcic po pańsku i używał świata — a potem, mniejsza o to, że pójdiesz do piekła, bo tam będziesz w dobrem towarzystwie, między samymi szlachcicami. Nie umiesz biedaku podpisać cyrografu, więc natnij tym nożykiem mieżny palec, puść kroplę krwi na cyrograf, to będzie twój podpis, a umowa między nami zawarta“.

Gdy nieszczęśliwy chłop puścił kroplę krwi na cyrograf, dyabeł go pochwycił i zaniósł do pięknego dworu; przyniósł tam także jego żonę i dzieci.

Chłop żył teraz po pańsku, miał wszelkie dostatki i przyjemności. On jadł tylko, pił i fajkę palił, bo chłopci na niego za darmo pracowali. Jednak i teraz nie był szczęśliwy, bo myśl o piekle zatruwała mu życie. Ciągle myślał, jakby się uwolnić z mocy szatana. Przytem modlił się do Pana Jezusa, żeby ratował jego duszę.

Gdy 10 lat minęło, przyleciał dyabeł do chłopca po duszę i rzecze: „Już czas, masz mi oddać swą głowę!“

Na to chłop odpowiada: Kochany panie dyable, zapominasz o tem, że co chłop przyobiecał, to pana nie obowiązuje. Ja jestem dziś szlachcicem, a nie chłopem. Zresztą z tobą sprze-

czać się nie myślę i dotrzymam słowa, do czego się zobowiązałem jako chłop. Obiecałem ci dać głowę, więc ją zaraz przyniosę. „Poszedł do kuchni i przyniósł głowę wołu, mówiąc: „Oto jest głowa!“

Zdziwiony dyabeł krzyknął: „Ja przyszedłem po twoją głowę, a nie po głowę byka!“

Na to chłop: „Kiedy ja mam łeb, a byk ma głowę, a ja ci głowę przyrzekłem“.

Dyabeł znowu krzyczy: „To nie prawda, ty masz głowę, a byk łeb!“

Na to chłop: „Kiedy mi nie wierzysz, to chodźmy między ludzi, a przekonasz się, że mówię prawdę. „I zaprowadził dyabła do rzeźnika i kazał mu kupować łeb byka.

Gdy dyabeł zapytał, ile kosztuje ten łeb, wtedy rzeźnik zwymyślał go, że on łba nie sprzedaje tylko głowę.

Wtedy chłop rzecze: „A przekonałeś się, że byk ma głowę!“

Idzie dalej z dyablem, aż przyszli do karczmy. Tu żyd nalewał wódkę chłopom, którzy spluwając pili, zataczali się, śpiewali a potem bić się zaczęli. W bitce jedni drugich zachęcali: „Bierz go za łeb! Bij go w łeb!“

Na co chłop się odzywa: „A widzisz kochany dyable, że oni mają łby a nie głowy, więc i ja mam łeb a nie głowę. Weźże sobie głowę byka, którą ci przyrzekłem“.

Zawstydzony dyabeł uciekł i więcej się nie pokazał chłopu szlachcicowi, który żył dalej po pańsku, jadł, pił i fajkę palił.

Z opowieści ludowych widzimy, że nie tylko chłopci, ale i kobiety często przewyższają dyabła przebiegłością, co także usprawiedliwia przysłowie: „Nie taki dyabeł straszny, jak go malują“.

Jak dyabeł siał społem z babą. Za czasów pańszczyźnianych żyła baba wdowa, która nie mogła dać sobie rady z obrobieniem własnego pola, a nikt nie chciał siać z nią społem. Tem rozżalona krzyknęła: „Ażeby mi się dyabeł trafił, siałabym z nim społem!“

W tej chwili stanął przed nią dyabeł w pończoszkach, w krótkich obcisłych porteczkach i fraczku. Tylko rożki mu sterczały z pod kapelusza, a z tyłu zakrecony ogon i mówi: „Jestem, będziesz siać ze mną społem?“

Baba odpowiada: „A będę“.

Dyabeł zorał, zasiał pszenicę i zawłókł, a potem pyta: „Jak zbierać będziemy?”

Baba odpowiada: „Ja wezmę wierzch, a ty spód“.

„Zgoda“ odrzekł dyabeł, „czekajmy, aż dojrzeje“.

Na drugi rok, pszenica ślicznie się zrodziła, aż miło było popatrzeć na wielkie kłosa! zwisłe. Gdy dojrzała, baba zżęła pszenicę, a czartowi zostawiła ściernie.

Dyablisko wydarło ściernie i trochę ugotowało, ale jedzenie było paskudne, dobrze, że sobie kielców nie wyłamało.

Baba omłóciła trochę tej pszenicy, zmełła na żarnach, ugotowała klusek na mleku i ugościła nimi dyabła. Bardzo mu smakowało to jedzenie, wtedy rzecze do baby: Tyś mnie oszukała, boś wzięła dobry wierzch. Na drugi rok będziemy siać spodem, to ja wezmę wierzch, a ty spód“.

Na drugi rok posiali rzepy. Gdy nadszedł czas zbioru, dyabeł zdarł nać, a babie została rzepa. Ugotował nać i próbuje, a tu paskudztwo — aż mu pyszczyśko wykrzywiło. Wtedy się przekonał, że z babą nie da sobie rady, więc uciekł zawstydzony.

„Gdzie dyabeł nie może poradzić, tam babę pośle“.

W pewnej wsi żyło stadło małżeńskie bardzo przykładnie i szczęśliwie. To się dyabłu nie podobało, więc je chciał skusić, żeby się swarzyli i bili, dlatego siedział tam pod piecem to na poleni przez 7 lat. Gdy nie mógł nic wskórać, postanowił wynieść się z tej wsi.

W drodze spotkała go baba i pyta: „Czegożeś taki czarny?“ A dyabeł tak odpowiedział: „Czarnym, bo siedziałem 7 lat na poleni, chcąc jedno stadło skusić, a nie mogę“.

Na to baba rzecze: „A co mi dasz, to jeszcze tej nocy bić się będą“. Baba nie miała butów, więc rzekł dyabeł: „Kupię ci buty“. „Dobrze, a gdzie ta chałupa“ pyta baba.

Dyabeł poszedł z nią i pokazał: sam wlaźł za piec przypatrywać się, co się będzie działo.

Baba wchodząc do chałupy, mówi do gospodyni: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Ta odpowiada: „Na wieki wieków, amen“. „Jak widzę, że się tu dobrze macie gosposiu, kochacie się ze swoim, ale jabym wam poradziła, tobyście się jeszcze lepiej z mężem kochali“.

„Ej, cóż takiego?“ zapytuje ciekawie gospościa. „A czemże się wasz opasuje? A paskiem rzemiennym. Na to baba: Żebyście mu ten pasek przerznęli tasakiem, tobyście dopiero byli szczęśliwi, ale w nocy, gdy będzie spał wasz, wtedy mu przerznąć trzeba“.

Gospościa ucieszyła się bardzo tą radą, i zaraz włożyła tasak za głowy do łóżka, a babę obdarzyła hojnie.

Ta poszła na pole, gdzie chłop kosił koniczynę i rzecze: „Daj Boże szczęście!“ On odpowiada! „Daj Panie Boże!“ Baba zaczęła z nim rozmawiać o tem i owem, a potem tak mówi: „Mój gospodarzu, wy tak bardzo kochacie waszą, ale tej nocy zginiecie z jej ręki“.

„Co wy gadacie!“ wykrzyknie zdziwiony chłop. „A tak, tak! jeno nie mówcie, że wiecie. Idźcie spać, ale nie spijcie, jeno udajcie, że spicie, a zobaczycie jak wasza dobędzie tasak z pod głów, aby wam gardło poderznąć.“

Baba przekonała go tak wymownie, że jej uwierzył i tak zrobił, jak mu radziła.

Gospościa chciała w nocy przerznąć tasakiem pasek, ale jak się chłop zerwie, jak zacznie bić żonę, a ona go tylko prosiła, żeby jej nie bił. Prośby nie pomogły, bo chłop zbił ją okropnie i wypędził z domu na cztery wiatry.

Dyabeł wylazł wtedy z pod pieca, zaśmiał się i poszedł. Na drugi dzień spostrzegł za rzeką babę, co stało skusiła. Zawstydział się, że ona mądrzejsza od niego i przeląkł się jej myśląc: „Kiedy ona taka przebiegła, to i mnie by co złego zrobiła“.

Baba go także spostrzegła i woła z drugiego brzegu rzeki: „A gdzie buty?“

Dyabeł miał buty na pogotowiu, ale się bał zbliżyć do baby, więc jej na żerdzi podał przez rzekę.

Nie dziwić się ludziom, że chętnie słuchają pochlebców, bo nawet dyabłu podoba się pochlebstwo, co następująca baśń okazuje:

W pewnej wsi żył chłop bardzo ubogi. Chociaż był pracowity, uczciwy i pobożny, nie mógł się opędzić biedzie. Chodził często do kościoła i modlił się rzewnie. Pierwszy przychodził a ostatni wychodził ze świątyni Pańskiej. Modlił się przed każdym ołtarzem, do każdego świętego, aby go ratowali w nędzy.

Ale miał ten zwyczaj, wchodząc do kościoła przez kruchtę, maczał prawą rękę w kropielnicy w wodzie święconej i żegnał się, a lewą ręką głaskał dyabła nad kropielnicą wykutego, mówiąc: „Tyś ta walny,¹⁾ ja cię lubię!“ To samo czynił, gdy z kościoła wychodził. Tak mu schodziły dnie, miesiące i lata.

Jednego razu zjawił się temu chłopu dyabeł żywy w postaci Niemca i rzecze do niego: „Dziękuję ci za pamięć, że o mnie nie zapominasz, ale witasz zawsze uprzejmie. Ja też chcę ci okazać życzliwość i poratować w biedzie. Czy masz co pieniędzy?“

Chłop odpowiedział, że ma przy sobie 20 groszy. A dyabeł tak mówi: „Idź do powroźnika i kup za te pieniądze powróż; weź po drodze z domu łopatę i worek, a wracaj tu wnet do mnie“.

Chłop pobiegł czempredzej do powroźnika i kupił powróż; wziął potem z domu łopatę i worek i goni pędem do dyabła. Przyszedłszy na miejsce zastał czekającego czarta, który go zaprowadził do lasu. Tam rzekł do niego: „Zrób na końcu tego powroza kluczkę, wyleż na tę jodłę i przywiąż drugi koniec powroza do grubego konara, a kluczka niech wisi ku ziemi“.

Gdy to chłop wykonał i zszedł z drzewa, wtedy kazał mu dyabeł ująć łopatę i kopać dół pod tą jodłą. Chłop krząta się z łopatą, a gdy na sztych wybrał dołek, natrafił na kocioł pełen gronów i dukatów.

Dyabeł mówi: „Bierz do wora te pieniądze, a będą twoje. Naskładał je chciwiec i oszust z ludzkiej krzywdy, dlatego mam do nich prawo i mogę ci je podarować“.

Chłop zabrał pieniądze do wora, ale nie mógł ich unieść, więc mu dyabeł pomógł.

Na drugi dzień przybył do lasu właściciel pieniędzy, chcąc się nacieszyć swym skarbem, poszedł ku swej kryjówce. Zobaczył tam tylko odkopany pusty kocioł, co go tak wzruszyło, że stanął jak martwy. Spoglądał raz na kocioł, drugi raz na jodłę i spostrzegł powróż z kluczką. Poskoczył ku drzewu, wylazł ku powrozowi, założył sobie kluczkę na szyję i puścił się nagle na dół. Kluczka zasmykła się zaraz i uduślił się chciwy oszust.

¹⁾ Walny znaczy dobry i dzielny.

Dyabeł chwycił jego duszę i zaniósł do piekła, a chłop co dyabła głąaskał żył sobie szczęśliwie.

Na obszarze dawnej Polski lud opowiada mnóstwo baśni i przygód z dyablami. Baśnie prawie wszędzie są co do głównej treści jednakowe — tylko z małemi zmianami opowiadają w różnych okolicach — o czem przekonałem się czytając zbiory Kolberga, Udzieli, Knoppa, Gustawicza i innych.

Przygody z dyablami każda okolica ma inne. P. Seweryn Udziela zebrał w powiecie Podgórskim bardzo ciekawe przygody z dyablami. Jego praca może służyć za wzór do zbierania podań w miejscowościach każdego powiatu nietylko w Galicyi, ale na obszarze wszystkich ziem, gdzie polski lud przebywa od wieków.

Z baśni ludowych mojego zbioru, jako też ze zbioru innych autorów, przekonałem się, że lud polski wszędzie jednako wierzy — iż za grzechy kara nastąpić musi.

Dyabli, to niby żandarmi i policyanci, którzy prowadzą zbrodniarzy przed sąd sprawiedliwości bożej — a potępieńców zabierają do piekła.

Mówiąc o dyablach nie mogę pominąć antychrysta. Nasz lud zwykł każdy wyraz z obcego języka naginać do swego, więc zamiast antychryst mówi: ancykrys. Wierzy on święcie, że ku końcu świata zjawi się sam Lucyfer, dowódzca dyabłów, przewany antychrystem. Narodzi się gdzieś ze starej żydówki. Jego oczekują żydzi, jako mesyasza, a gdy grzmi, to otwierają okna, aby ten antychryst wleciał.

Będzie on wszędzie jeździł z rozpalonym, żelaznym piecem, wożąc niby chleb i wodę, namawiając głodnych i spragnionych, aby ten jego chleb jedli i jego wodę pili.

Kto da się skusić, to nietylko utraci prawo do zbawienia duszy, ale także się oszuka, bo zamiast chleba, kamień ugryzie a zamiast wody napije się smoły.

Żydzi wszyscy będą uznawać antychrysta za swego mesyasza i pójdą za nim do piekła.

We Lwowie, dnia 28. listopada 1903.

Mikołaj Rybowski.

